Nr. 189. We Lwowie, Wtorek dnia 18. Sierpnia 1868. Rok VII.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.

kwartalnie: do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch „ 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 3 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Na półtora miesiąca t. j. od 16. sierpnia do końca września b. r. **2** złr. **50** ct.
na półpięta miesiąca od sierpnia do końca grudnia b. r. . . . **7** „ **50** „
kwartalnie . . . . **5** „ — „
miesięcznie . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . . . — „ **35** cnt.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:
kwartalnie . . . . . **3** „ **75** „
miesięcznie . . . . . **1** „ **30** „

Przedpłatę przyjmuje się ***tylko*** od ***1.*** i ***16.*** każdego miesiąca.

Na prowincję tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować na *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** t.j. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak *najwcześniejsze przesyłanie* przedpłaty. Również upraszamy **o ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty,** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów d. 18. sierpnia.

(Z Francji. — Niezadowolenie we Francji. — P. Beust znowu jako pośrednik dyplomatyczny.)

Dwa dni świąt pozbawiły nas nowin politycznych, a biuro korespondencyjne okazało się tak opieszałem, że nie doniosło nam nic o uroczystości 15. sierpnia w Paryżu. Swiat polityczny przestał już wprawdzie przywiązywać wagę do przemówień Napoleona III., ale giełdy uważają je dotychczas jeszcze za doskonały pozór do podwyżki lub spadku papierów. P. Girardin postarał się tą razą o zaostrzenie ciekawości ogólnej na mowę cesarską, ogłaszając w *Liberté* artykuł, bardzo ostro domagający się Renu, jako naturalnej granicy Francji na Wschodzie. Mimo to, chociaż niemamy wiadomości o przemówieniu cesarza Napoleona III., poważamy się utrzymywać, że, jeśli w ogóle mówił co do kogo, powiedział mniej więcej, że Francja opływa w szczęściu i pomyślności, że wszystko idzie jak nalepiej, handel, przemysł i fabrykacja chassepotów, że postawa Francji na zewnątrz wzbudza poszanowanie i — zaufanie, i nakoniec, że cesarz spodziewa się, iż nic nie zakłóci powszechnego pokoju w Europie. Naturalnie, że cesarz zakończył tym zwrotem: „Francja pozostanie neutralną (t. j. uzbrojoną po uszy), póki jej interesa i honor nie będą zagrożone.“ Wszystko to powiedział Napoleon III., albo może — nic nie powiedział.

Artykuł Girardina, o którym wspomnieliśmy powyżej, zawiera między innemi list cara Mikołaja I. do Karola X., pisany w listopadzie 1829 r. W liście tym Mikołaj ofiaruje Francji granicę Renu, i wyraża się o swoich zamiarach tak: „Ja muszę mieć Stambuł, by osiągnąć trzy główne warunki bogactwa: rolnictwo, przemysł i handel, z których dwa ostatnie brakują mi zupełnie. Zawrzyj W. kr. Mość przymierze zaczepno-odporne, a ja podpiszę je natychmiast.“

Cesarstwo francuzcy z synem przybyli d. 14. b. m. do Paryża — gdzie obawiano się zamieszek. *Patrie* wspomniała o tej obawie, mnóstwo ciekawych wylęgło tedy na przegląd wojsk, który odbywał się o godz. 3. popołndniu. Przyjęcie cesarza ze strony ludu i gwardji narodowej było oziębłe, nawet wojsko liniowe wstrzymało się od okrzyków. Tylko gwardja, ustawiona w ogrodzie tuileryjskim, objawiła swój zapał hucznem „*Vive l'Empereur!*“ Ze wszystkich doniesień, jakie otrzymujemy z Francji, widać, iż niezadowolenie jest tam powszechne.

Najlepszym probierzem usposobienia Francji jest to, że sprawa tygodnika *Lanterne*, prześladowanego przez rząd w osobie redaktora, p. de Rochefort, stała się nagle ważną sprawą wewnętrzną. P. Rochefort schronił się do Brukseli i ogłasza w *l'Opinion nationale* z d. 13., że od dnia 15. b. m. tygodnik jego wychodzić będzie jednocześnie w Paryżu i Brukseli.

P. Beust odegrał znowu raz rolę pośrednika i orędownika pokoju, sprzeciwiając się żądaniu Porty, przychylnie przyjętemu przez Anglię i Francję, by mocarstwa napomniały Rumunię z powodu postępowania gabinetu Bratiana podczas ostatnich wypadków w Bółgarji. P. Beust miał oświadczyć, że nacisk ze strony mocarstw przyspieszyłby wybuch katastrofy, której należy obawiać się na Wschodzie. Tak tłumaczą to postępowanie p. Beusta dzienniki wiedeńskie

Czynności krajowej Rady szkolnej.

Wyciąg z protokołów Rady szkolnej krajowej.

Posiedzenie XXXIII. dnia 14. sierpnia 1868.
Rada powzięła następujące uchwały:

I. Rada z zadowoleniem przyjęła do wiadomości sprawozdanie nadzoru powiatowego buczackiego o egzaminach w tamtejszej szkole głównej i wyraża OO. bazylianom, pod których kierunkiem ta szkoła zostaje, swoje uznanie.

II. W skutek wezwania Wys. ministerstwa rolnictwa, aby na koszt ministerstwa wysłać pięciu nauczycieli na dwumiesięczny kurs rolniczy dalszego kształcenia we Wiedniu, Rada wysełała następujących nauczycieli:

Łapińskiego Jędrzeja, pomocnika przy szkole głównej w Krakowie; Rucińskiego Alfreda, dyrektora szkoły w Przeworsku; Sąsiedzkiego, dyrektora szkoły w Dolinie; Starkiewicza Filipa, dyrektora szkoły głównej w Złoczowie; Pełweckiego Tomasza, nauczyciela w Śniatynie.

III. Rada wyznacza termin do egzaminów dla kandydatów nauczycielskich w Krakowie i we Lwowie na dzień 14, 15. i 16. września b. r.

IV. Rada mianuje p. Mikołaja Łaszkiewicza, zastępcę nauczycielskiego przy gimnazjum w Samborze, nauczycielem przy tem samem gimnazjum.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt dnia 11. sierpnia.

(*A. Łab.*) Dotychczas nie są wytłumaczone powody, dla których z rumuńskiego brzegu w Galacu strzelono na wojenny statek turecki. Wypadek ten wywołał notę Fuada-baszy, wystosowaną wprost do księcia Karola, i równobrzmiącą notę francuzkiego, angielskiego i francuzkiego konzulatu, złożoną w ministerstwie spraw zagranicznych, a żądającą wytłumaczenia tej niepojętej samowoli rumuńskiej straży granicznej w Galacu. Bratiano odpowiedział, że rozporządził już jak najsurowsze śledztwo z tego powodu, którego rezultat będzie podany do wiadomości mocarstw zagranicznych. Słychać, że tak z przyczyny tego ostatniego zajścia, jako też z przyczyny uformowanych band bółgarskich na terytorjum rumuńskiem, poczynił rząd francuzki tak energiczne przedstawienia gabinetowi księcia Karola i postawił tak kategoryczne żądania, że, aby pierwsze niejako ułagodzić a drugim bodaj w części odpowiedzieć, wybiera się sprawca wszystkich tych awantur, p. Bratiano w podróż do Paryża. Skłania go do tego jeszcze i ta okoliczność, że mu p. Kreczulesko, ajent rumuński w Paryżu, po kilkakroć już donosił, że pozycja jego na dworze tuilleryjskim nadzwyczaj jest drażliwą, że sprawozdania jego najmniejszej nie znajdują wiary i że z tego powodu wystawiony jest na nader liczne dotkliwe upokorzenia.

Nader wątpliwą jest rzeczą, ażali uda się p. Bratianowi sprowadzić dobre porozumienie między Paryżem a Bukaresztem, zwłaszcza że coraz to nowe występnją szczegóły na jaw, udowadniające blizkości stosunków jego z Petersburgiem. Potrzeba, aby na nim jednym skrupiła się cała awanturniczość jego polityki, potrzeba, aby sam wypił piwo, którego nawarzył, słowem, potrzeba aby już raz ustąpił z gabinetu, nim Francja będzie mogła wrócić do dawnych swych stosunków z Rumunią. Czy zgodzi się na to książę Karol, to inne pytanie. Mnie się zdaje, że nie, zanadto głęboko zawisł on w sidlach Bratianowskich i czuje to bardzo dobrze, że wypuszczony z nich, dostanie przy całej swobodzie zawrotu głowy i — upadnie, a upadek swój będzie musiał zawdzięczać tym, których ma dzisiaj za największych swych przyjaciół i których zaszczyca przyjaźnią i nieograniczonem swem zaufaniem.

Aresztowani w Braile zostali przyprowadzeni do Bukaresztu, gdzie im wytoczono proces za to, że mieli należeć do tajnego (!) rumuńsko-bółgarsko-moskiewskiego rewolucyjnego komitetu, i że ich schwytano na gorącym uczynku, kiedy byli zajęci przygotowaniami do nowej wyprawy zbrojnych band do Bółgarji. Wiadomości, otrzymane wprost z Braiły, podają, że władze rumuńskie przytrzymały tylko podrzędne organa, pozwalając przywódzcom, a mianowicie Moskalom, dobrze znanym całemu miastu, schronić się na statek moskiewski, który ich uwiózł w kierunku ku Izmaiłowi. Dwa statki, zatrzymane w Sulinie, a wiozące pod banderą pruską proch i ołów, skonfiskowane przez Turków, zdążały właśnie do Braiły, gdzie miały wylądować. Moskale więc, którym Rumuni umknąć pozwolili, mogli byli dać bliższych szczegółów co do transportów broni i amunicji, tak częstych na Dunaju w ostatnich czasach. Wiadomo, że straż turecka nie grzeszy zbytnią sprężystością i czujnością, domyśleć się więc można, ile z podobnych transportów mogło się dostać na miejsce przeznaczenia, t. j. na brzeg rumuński, począwszy od Izmaiłowa aż do Turnu-Seweryn.

Organ p. Boliaka, *Trompeta*, nadzwyczaj jest zadowolony, że mu teraz nie brak na faktach, które może przytoczyć, oponując rządowi. W ostatnim swym numerze pisze: „Panowie ministrowie, dziś wiemy już komu służycie: oto z jednej strony pp. Gorczakowowi i Bismarkowi, z drugiej zaś panom Cremieux i Montefiore. Dowodem pierwszego naszego twierdzenia są wasze sprawki w ruchu bółgarskim; co do drugiego zaś, macie przy sobie p. Armanda Levy, komisarza, pp. Crémieux i Montefiore, który cenzuruje wszystkie wasze czynności wewnętrzne i zagraniczne, by się utwierdzić w przekonaniu, że macie szczery zamiar oddać kraj w ręce żydów, że w kraju rumuńskim przyznacie żydom prawa polityczne. Ktoby temu nie uwierzył, niech przeczyta pierwszy numer nowego dziennika, *Israelitul roman*, drukowanego w domu p. C. A. Rosettego. Infamia, — protestujemy przeciw temu w imieniu wszystkich prawdziwych serc rumuńskich. Tytuł tego dziennika jest kłamstem. Żyd-Rumun jest ozemś niemożliwem, są to pojęcia, wykluczające się nawzajem. Żyd nie będzie Rumunem nawet wtedy, gdy prawo to orzeknie i przypuści go za pewne usługi do obywatelstwa rumuńskiego; nie będzie nim, gdyż sprzeciwia się temu różnica rasy i różność wiary.“

Co tu powiedzieć o tak zjadliwych niedorzecznościach, puszczanych w świat w drugiej połowie XIX. wieku z kraju, kwitnącego najszerszą wolnością? Hańba narodowi, który podobne krzewi u siebie zasady, w nie wierzy i niemi się

„Rachunki z r. 1867“, przez B. Bolesławitę.

(Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1868.)

IV.

Historję parlamentarną Galicji w r. 1867 rozpoczyna Bolesławita od wyznania, że nie widzi w niej dosyć jasno, ale widzi tyle, że „ofiary, z godności narodowej i zasad uczynione, doprowadziły do nieodpowiedniej wartości nabytków.“

Twierdzenie to powtarzane bywa często; Bolesławita nie jest pierwszym, który je wypowiedział. Wypowiadano już to samo w złej i w dobrej wierze. I tak n. p. *Dziennik Warszawski*, który Bolesławita nazywa kloaką, wytężał się kilkakrotnie, by dowieść Polakom, że w gruncie rzeczy lepiej im pod rządem moskiewskim, niż pod austrjackim. O „ofiarach z godności narodowej“ słyszeliśmy już także bardzo wiele, ale nigdy nie wskazano nam, na czem właściwie polegają te ofiary. Zastanówmy się cokolwiek nad jednem i nad drugiem z tych twierdzeń.

Gdyby się kto zapytał, co właściwie uzyskał nasz kraj w ostatnich latach, odpowiedzielibyśmy mu: Nic.— Nic, oprócz tego, że przestali mu dokuczać w sposób zbyt nieludzki. Zmiany te dadzą się streścić w kilku słowach:

Nie podejrzywają już każdego o rewolucyjne dążności, nie wietrzą spisków na każdym kroku. Dawniej podejrzywali o to nawet Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia.

Nie obiecują włościanom gruntów, lasów i pastwisk dworskich, i nie szeptają im, że panowie chcieliby przywrócić pańszczyznę.

Nie obsadzają urzędów ludźmi, w jednym tylko kierunku wytresowanymi: w sianiu niezgody i nienawiści między ludnością.

Rezultat tego wszystkiego jest taki, że przyznają się dziś do polskości ludzie, którzy dawniej bali się, by władza nie odkryła w nich jakiej kropli krwi polskiej. Włościanie zaczynają przychodzić do siebie, i choć daleko jeszcze do tego, by zachwiane od tylu lat pojęcia prawne wyrobiły się nanowo w ludzie wiejskim, już ten lud przestaje uważać byłego pana jako głównego swego nieprzyjaciela, a zasiadając z nim razem w Radzie powiatowej, zaczyna spostrzegać wspólność interesów swoich z dworskiemi.

Dalszą korzyścią dla Galicji jest to, że nie udzielają już urzędowej pomocy propagandzie moskiewskiej, która rozgospodarowała się była na dobre w szkole, cerkwi i w karczmie. Rząd wyświadcza nam tę łaskę, i nie kopie dołków sam pod sobą. Po 18-letnich rządach Bacha i Schmerlinga, śmieszna ta łaska jest przecież łaską.

Innych, dodatnich korzyści możnaby szukać ze świecą, i nie znaleźć ich nigdzie. Bezwzględnie tedy sądząc, nie uzyskaliśmy nic prawie w ostatnich dwóch latach. Ale jak temu, kogo żywcem obdzierano ze skóry, może wydać się dobrodziejstwem, gdy grzeczniejszy cokolwiek oprawca obdziera go tylko z koszuli: tak i nam owe negatywne nabytki nowej ery wydają się rzeczą bardzo pożądaną. Bez koszuli łatwiej obejść się, niż bez skóry — tak dalece, że nie każdy narazi całość swoich członków dla odzyskania koszuli, choćby mu ta była jak najpotrzebniejszą do zachowania „godności i zasad.“ Tej polityki trzymał się nasz kraj w przeszłym roku. Byle nóż przestał natychmiast srożyć się na jego żywem ciele, odstąpił on od walki o „koszulę,“ o większy nieco szmat pisanego prawa. Powiadamy wyraźnie, że odstąpił od walki, nie od prawa, bo było co najmniej wątpliwem, czy rezultatem walki będzie odzyskanie lub uzyskanie prawa. To nazywa się u Bolesławity „ofiarą z godności narodowej.“ Smutnoby było z naszą godnością narodową, gdyby ona zawisła od tego, czy delegaci sejmu galicyjskiego pojadą do Wiednia na „nadzwyczajne zebranie Rady państwa,“ czy tylko na „posiedzenie szczuplejszej Rady państwa.“ Przez sześć lat godność ta znosiła udział delegacji galicyjskiej w Radzie „szczuplejszej“ — dopiero w roku 1867 zapotrzebowała „nadzwyczajnego zebrania rajchsratu.“ Tymczasem pan Beust przechrzcił dzieło p. Belcrediego, nie zmieniając wewnętrznego jego składu — i nasza „godność“ przepadła z kretesem!

Bolesławita, oceniając postępowanie sejmu galicyjskiego i stojąc po stronie mniejszości, która była przeciwną wysłaniu delegacji do Rady państwa, nie zastanawia się nad tem, że był to właśnie tylko spór o nazwę. Jak z jednej strony Niemcy, dla jakiejś urojonej ciągłości praw (*Rechtscontinuität*) upominali się gwałtem, by Rada państwa nazywała się zwykłą Radą państwa, tak znowu Czesi i część Polaków jedyne zbawienie swoje upatrywali w tem, by tę Radę w myśl Belcrediego nazwano „nadzwyczajnem zebraniem.“ Skład sejmów, sposób wyboru delegatów, a więc i skład Rady państwa pozostawał ten sam w obydwu wypadkach. Praktyczny zmysł większości polskiej nie mógł upatrzyć znaczenia w tej subtelnej różnicy nazwisk. Sejm zebrał się w celu wybrania delegatów do „nadzwyczajnego zebrania,“ nie było i mowy o niewysłaniu delegacji; dopiero gdy przechrzczono rajchsrat, rozpoczęła się agitacja przeciw wysłaniu. Ze stanowiska naszego polskiego, ze stanowiska kraju, który tylko na podstawie faktu dokonanego wchodzi w skład monarchii austrjackiej, definicje prawne tego rodzaju są nam dość obojętnemi. Węgrzy mają sankcję pragmatyczną i konstytucję z roku 1848, Czesi prawa korony św. Wacława — Galicja nie ma nic podobnego, a jako oderwana cząstka większej całości, niema nawet prawa stanowienia o sobie w ten sposób, w jaki n. p. Węgrzy zawarli ugodę z Austrją w roku 1867. Ugodę taką mógłby zawrzeć tylko sejm warszawski, a nawet i temu odmówilibyśmy prawa do oddzielania 5 milionów ludności od ogółu Rzeczypospolitej. Mimo tak oczywistej różnicy między Galicją a Węgrami i Czechami, są ludzie, którym się wydaje, że Galicja żądając tego, co otrzymali Węgrzy i czego żądają Czesi, prowadziłaby politykę polską. Zawrzeć układ nieczysty z koroną i innemi krajami monarchii austrjackiej, układ, obopólnie obowiązujący, opisać go i zaprzysiądz, byłoby polityką polską, ale utrzymać dzisiejszy związek, tylko na fakcie dokonanym oparty, i chwytać przedewszystkiem możność rozwijania żywiołu narodowego, w celu służenia ogólnej nawie, to ma być polityka „galicyjska“, jak ją nazywają pogardliwie uparci przeciwnicy wysłania delegacji do Rady państwa!

Zdawałoby się, że z zagranicy, obejmując sercem całość wszystkich ziem polskich, Bolesławita mógł łatwiej niż kto inny dostrzedz, że niekoniecznie Galicja powinna była to stawiać się na równi z Czechami, to znowu uznawać patent rewindykacyjny i żądać przyłączenia do Węgier. Tymczasem Bolesławita patrzy na stosunki nasze przez soczewkę, przez którą wszystkie drogi, nawet najwięcej awanturnicze, wydają mu się odpowiedniejszemi, niż ta, którą obrała większość sejmu lwowskiego. Praktyczną zaś stronę kwestji, której teorję powyżej dotknęliśmy, traktuje on z lekkomyślnością, przechodzącą wszelkie granice: zbywa żartami obawy, które budziły się w sejmie i w kraju wobec możliwego powrotu do czasów Mensdorffa i Summera. Trudno domyśleć się z tych żartów, czy ten powrót do dawnego systemu wydaje się Bolesławicie tak mało do prawdy podobnym, czy też skutki jego tak mało strasznemi dla kraju. Bolesławita zapomina jednak podobno, że jest to kraj, w którym w roku 1846 była możliwą rzeź tarnowska, i w którym od tego czasu do r. 1867 jeżeli co się zmieniło, to chyba na gorsze, pod względem stosunku włościan z dawnymi dziedzicami. Kto siedzi w Dreźnie, może sobie drwić z obawy przed kwestją lisów i pasowysk, przed administratorami jak p. Wolfarth, i przed mężami zaufania jak ks. Kuziemski,... nie bardzo to patrjotycznie, ale wygodnie, dowcipnie — a książka staje się coraz grubszą, „robi się“ wybornie!

Obok tego dziecinnie lekkomyślnego sposobu traktowania najważniejszych zawikłań i kwestyj społecznych, odbija pociesznie patetyczny opis posiedzenia sejmowego z dnia 2. marca 1867, na którem uchwalono wysłanie delegacji. Gdyby jedna połowa ludzkości wyrznęła drugą, historyk nie byłby dobrał ciemniejszych i straszniejszych barw do swego opowiadania o tej „abdykacji“ parlamentarnej. Ten sam krytyk, któremu obraz Matejki wydaje się zbyt jaskrawym, powtarza tu oklepane do przesytu deklamacje przeciw utylitaryzmowi w imię jakiejś zasady, której wypowiedzieć nie raczył. Jużci nie może tu być mowy o ogólnej zasadzie naszej, o idei narodowej, bo ta nie pozwalała nigdy jechać, ani nam do Rady państwa, ani Poznańczykom na sejm pruski i północno-niemiecki, ani Kongresowiakom na sejmy od 1815—1830 r. Jest to jakaś osobna *ad hoc* ustanowiona zasada, — nikt jej wprawdzie jeszcze nie ujął w słowa, ale musi ona istnieć, skoro w jej imieniu występują przeciw utylitaryzmowi uchwały z dnia 2. marca! Narzekają na utylitaryzm, ale gdy potrzeba rozebrać kwestję praktycznie, zastanowić się nad konsekwencjami, któreby były wynikły z przeciwnej uchwały, przytaczają tylko ten jeden argument, że sejm i kraj

na każdym kroku kieruje. Powiadam wam, że Rumunia dawno już a może nigdy nie stała takim nierządem jak dzisiaj.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Wywiązuje się obecnie między Węgrami a Austrją spór, który może za sobą pociągnąć bardzo ważne następstwa; jest to mianowicie spór o posiadanie Dalmacji. Węgrzy obliczywszy się ze swojemi siłami, rozłożyli sobie z wielką przezornością plan działania. Najpierw przeprowadzili sprawę główną — ugodę z r. 1867. Na tej podwalinie oparli teraz znów ugodę z Kroatami, która dała im ogromną przewagę moralną nad przedlitawską połową monarchii, rozdartą sporem między Niemcami a innemi, nie-niemieckiemi narodowościami. Obecnie kroczą Węgry jeszcze dalej, sięgają po Dalmację, a co najwięcej oburza centralistów wiedeńskich, to to, że Węgrzy mają wszelką szansę pozyskania czego chcą. Do ostateczności rozżaleni na Madiarów Niemcy próbują straszyć ich marą Sasów siedmiogrodzkich, ludu, najspokojniejszego w świecie, byle mu nie przeszkadzano w swobodnem wykonywaniu rzemiosł i uprawianiu roli. Sami jednak czują, że argument ten zasłaby, dlatego ratują się gwałtownemi wycieczkami przeciwko Węgrom. Zarzucają im bowiem Niemcy, że „intrygują“ w Dalmacji na korzyść swoich „aneksyjnych planów.“ Tymczasem cała tajemnica owych wrzkomych intryg na tem zależy, że Węgrzy mają bardzo wielu zwolenników w Dalmacji z tej prostej przyczyny, że wykształceńsi Dalmatyńcy wiedzą o tem dobrze, iż lepiej wyjdą na połączeniu się z Węgrami, niż pod nieproszoną opieką centralistów wiedeńskich, i dlatego dobrowolnie popierają w tym względzie legalne usiłowania węgiersko-kroackie.

Anglia. Do Londynu przybył Jefferson Davis, były prezydent Stanów Południowych, i prawdopodobnie uda się ztamtąd do Francji. Proces jego ma być ostatecznie ukończony we wrześniu b. r. W chwili, gdy otrzyma telegram, aby stanął przed sąd, Davis opuści niezwłocznie Europę, bo dał słowo honoru, że na ostateczną rozprawę stanie osobiście.

Ziemie Polskie. Dnia 26. czerwca zatwierdzony został ukaz, obowiązujący zarówno w Moskwie jak w krajach Polskich, mocą którego minister dóbr skarbowych ma prawo nadawać z nich grunta urzędnikom dymisjonowanym wszelkiej służby, tudzież wysłużonym oficerom. W Moskwie istniały dotąd przepisy, mające na celu utrzymanie szlachty przy ziemi, gdyż jedynie szlachta miała prawo do jej posiadania, a przepisy te polegały na udzielaniu darmo ubogiej szlachcie gruntów rządowych, pod warunkiem zasiedlania takowych i utrzymywania w dobrym stanie gospodarstw. Z chwilą uwłaszczenia włościan i przypuszczenia wszystkich stanów do prawa posiadadania ziemi, ukaz ten nadawał wyjątkowy przywilej, który właśnie pod dniem 26. czerwca zniesiony zostaje. Gdy jednak wiele jest dóbr skarbowych, nieprzynoszących żadnego dochodu, albo stosunkowo bardzo mało; powtóre ze względu na zamiar rozpostarcia moskiewszczyzny i szyzmy w krajach polskich, postanowionem zostaje, że gubernatorowie mogą przedstawiać urzędników ubogich i wysłużonych wojskowych, w zamiarze wydzielania im gruntów od 15 do 30 dziesiatyn na lżejszych warunkach niż te, które obowiązywały nabywców i dzierżawców gruntów skarbowych. Warunki te są:

Wolno żądać ubogim urzędnikom, aby wypuszczano im grunta rządowe na 12 lat bez licytacji za cenę szacunkową dochodu, z uwolnieniem przez pierwsze trzy lata od płacenia należytości dzierżawnej. Wolno im te grunta w ciągu tego czasu nabywać za wypłatą dziesiątej części wartości ich i rozłożeniem reszty należyżytości na lat 37, przez opłacenie od sumy należnej po 6%. Prawo odkupienia ziemi dzierżawionej udziela się tym tylko, którzy się na gruntach osiedlili i zagospodarowali. Obszerność wypuszczonej ziemi zależy od ilości dóbr skarbowych w dotyczącej gubernii. Tymczasem wolno tylko taką ilość gruntów wypuścić, aby dochód z nich nie przenosił 10.000 rubli.

W skutek nasłania na Litwę i do Kongresówki mnóstwa oficerów z przeznaczeniem do służby administracyjnej i policyjnej, a to bez uwolnienia ich z wojska, nietylko że oficerowie ci biorą płace do swoich stopni wojskowych przywiązane a zarazem płace i wynagrodzenia jako urzędnicy, lecz nadto posuwani bywają zarówno na wyższe stopnie w administracji cywilnej jak i w wojsku, a przytem w różnych okolicznościach w miarę potrzeby używają swojego stopnia wojskowego lub urzędu cywilnego; przeto postanowiło ministerjum zaprowadzić pod tym względem niejaką kontrolę na Litwie, przynajmniej na przyszłość, to jest, iż przyjmując odtąd urzędy cywilne, oficerowie będą zmuszeni wyrzec się swoich stopni wojskowych i poprzestać na płacy, do urzędu przywiązanej.

Petersb. Wiedomosti donoszą, że z rozkazu jenerał-gubernatora Litwy, Potapowa, zwrócone będą kaucje drukarzom, litografom i fotografom, naznaczone w lipcu 1863 przez Murawiewa jako rękojmia przyszłych kontrybucyj. W osobliwy sposób ogłasza to rzeczony dziennik petersburgski. Powiada bowiem, że ponieważ okazało się podczas rewizji zakładów drukarskich, litograficznych i fotograficznych, iż niektóre dopuszczały się nadużyć w celach rozwoju buntu, Murawiew „prosił gubernatorów“, aby „zobowiązali“ wszystkich utrzymujących podobne zakłady, do złożenia zabezpieczeń pieniężnych: drukarnie i litografie od 300 do 1000 rubli, zakłady fotograficzne zaś od 200 do 600 rubli. Kaucje te mają być zwrócone, a zakłady będą podlegać przepisom, obowiązującym w Moskwie. Wiadomo jednak, że drukarnie polskie na Litwie zostały zamknięte, a większa część drukarzy i księgarzy zupełnie zubożała i wielu z nich opuściło kraj, tułając się po świecie, albo do innego rzuciło się zawodu. Czy kaucje te, od których nie pobierali oni procentu przez 5 lat, zostaną im zwrócone, to inne pytanie; dość, że jest nakaz zwrotu, a o procentach mowy nie ma.

Wschód. Czytamy w ostatnim numerze *Corresp. du Nord-Est*:

„Wysoka Porta otrzymała z Aten alarmujące wiadomości. Według tych wiadomości, pochodzących z bardzo dobrego źródła, w Grecji organizują się oddziały ochotników, które niezadługo myślą wpaść do Tesalii i Epiru, w celu wywołania powstania przeciw tureckiemu rządowi.

„W sferach rządowych wiadomość ta zrobiła bardzo wielkie wrażenie. Natychmiast zwołano radę ministrów, na której postanowiono wysłać notę do rządu greckiego i obsadzić wojskiem heleńską granicę.

Rzeczona nota została w rzeczy samej wysłaną dnia 5. bm. do Aten. Jest ona napisana w bardzo energicznych wyrazach. Wysoka Porta ostrzega w niej rząd króla Jerzego, że wie o wszystkiem co się przeciw niej knuje na ziemi greckiej, że przedsięweźmie wszelkie środki ostrożności w celu przeszkodzenia zewnętrznemu napadowi, i że zrzuci odpowiedzialność na rząd grecki za wszystkie smutne następstwa tego wypadku.“

Ostatniemi czasy wróciło z Grecji na Kretę około dwadzieścia rodzin kandyjskich.

---

byłby objawił więcej siły, gdyby był wszedł stanowczo na drogę opozycji przeciw rządowi, podczas gdy ustępując, odkrył swoją słabość. Potrzeba znać nasze koła wyborcze, ażeby osądzić, czy słabość nasza nie byłaby więcej jeszcze wyszła na jaw w razie, gdyby p. Beust, postępując konsekwentnie, rozwiązał sejm i zarządził wybory bezpośrednie. Skutki pokazały, że nie chodziło mu o prawdziwą reprezentację ludów, ale o jakąbądź, byle *pro forma* zatwierdziła ugodę z Węgrami. Rząd były pewnie nie robił skrupułów w tej mierze, bo nie okazywał ich nigdy w takich okolicznościach, najmniej zaś potrzebował rachować się z opozycją, która, jak się pokazało, nawet na małą kocią muzykę zdobyć się nie zdołała.

Bez dokładnej znajomości kraju, na podstawie urojonych często faktów (jak np. to, że duchowieństwo wykluczono ustawą od udziału w wyborach, albo że poseł Ziemiałkowski od roku 1861 — 1866 był członkiem Rady państwa itd.) Bolesławita sądzi o rzeczach i ludziach, najczęściej według chwilowego swego humoru. Czasami doprowadza go to do zabawnych niekonsekwencyj. Potępiwszy bezwzględnie politykę „utylitarną“, chwali „dojrzałość“ Krakowa, który „pracuje a unika zbytniego, wczesnego wiązania się programami.“ Kraków jest to *enfant gâté* Bolesławity. Wszystko, co się tam robi, robi się dobrze, oprócz wierszy p. Szujskiego. Nawet „Sokoł“ lwowski, gdyby się przeniósł do Krakowa, nie byłby może taką bezużyteczną, próżniaczą zabawką, za jaką uważa go Bolesławita we Lwowie. Najpewniejszym jednak sposobem zapewnienia „Sokołowi“ protekcji przyszłych „Rachunków“ byłoby powierzyć dyrekcję p. Miłaszewskiemu. Dzisiejszy dyrektor jakoś nie ma szczęścia do Bolesławity, a na domiar wszystkiego popełnił jeszcze ogromną zbrodnię przeszłego roku: dał przedstawienie polskie na dochód „Sokoła“ w teatrze hr. Skarbka, mimo woli p. Miłaszewskiego! Wypadek ten, razem z abdykacją godności narodowej przez sejm galicyjski, przekazany jest obszernie potępiającej pamięci przyszłych pokoleń w I. tomie „Rachunków.“ Co też to za czarna przewrotność, dawać przedstawienie w teatrze lwowskim, podczas gdy dyrektor jest w Lublinie!

Kronika.

— **Interpelacja.** Co się stało z zapomogą, z powodu drożyzny przeznaczoną dla urzędników finansowych, którzy tej uzyskanej tem bardziej oczekują? Wszystkie inne dykasterja otrzymały zapomogę, a finansowi urzędnicy jakoś pomimo swych teraźniejszych mozołów, inaczej są traktowani. *T. B.*

— **Nieczynność.** W tych dniach wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych p. G. w Podmośćcach koło Niżankowic. Natychmiast przybyli na miejsce pożaru żandarmi, ale wszystkie ich argumenta, nawet najdosadniejszą gestykulacją poparte, nie zdołały skłonić włościan do niesienia ratunku, pomimo że p. G. niezaprzeczenie mógł swoją uczynnością i prawością zasłużyć na tyle względów. Przypatrywali się tylko z daleka widowisku, usuwając się jaknajspieszniej, kiedy zbliżał się żandarm.

Jest to jednak tak powszechny objaw ze strony naszego włościaństwa, że trudno nawet uważać go wyłącznie tylko za dowód złego serca. Mniej więcej pewną jest rzeczą, że ludowi naszemu wrodzony jest już niemal zabobonny wstręt do gaszenia pożaru.

Dlatego też więcej jak ta bezduszność ludu wiejskiego, zasługuje na potępienie nieuczynność mieszczaństwa w Niżankowicach, którzy nie raczyli nawet wysłać na niespełna o pół mili odległe miejsce pożaru sikawkę miejską, i posłano ją dopiero bardzo późno na najusilniejsze nalegania poszkodowanej strony.

— **Do księgi zażaleń.** Zwraca się uwagę tych organów, którym porządek miasta jest poruczony, na następujące niewłaściwości: Ulica Sykstuska z powodu niefortunnie ulokowanej tam poczty, jest prawie nie do przebycia: 1) przez mnóstwo dzieciaków, nago i boso hałasujących po trotuarze; 2) przez stragany kramarskie, rozłożone przy trotuarze; a 3) przez zaprowadzenie targowicy mleczywa na furach, stojących przed południem tuż przy trotuarze, i przez gromadzące się przy nich służące z naczyniami.

— **Z Husiatyńskiego.** Dnia 10. sierpnia b. r. odbyło się nareszcie w Husiatynie posiedzenie Rady powiatowej, pod przewodnictwem prezesa a posła Rady państwa, p. Tomasza Horodyskiego. Budynek, przeznaczony na kancelarję i do posiedzeń, cztery razy w roku co 3 miesiące odbywać się mających, jest obszerny, porządny, wygodny i zupełnie odpowiada swemu przeznaczeniu, za które to pomieszczenie Rada powiatowa płaci 400 złr. Liczne zebranie się członków (a wielu w poważnych strojach narodowych), było poniekąd rękojmią dobrych chęci dla załatwienia spraw publicznych. Już to z góry zapowiadam wam, łaskawi czytelnicy, abyście radnych powiatu husiatyńskiego nie posądzali o wielomowstwo, lub o brak zgody braterskiej, — posiedzenie bowiem, rozpoczęte po 11tej godzinie przedpołudniem, skończyło się o pół do 2giej popołudniu zupełnie cicho i podług wszelkiego przepisu parlamentarnego, a pan prezes raz tylko był zmuszony dzwonkiem, wypożyczonym z kościoła, zawezwać obradujących do porządku, — co zaś posiedzenie na swiat przyniosło, dowiecie się zaraz. Przystępuję do rzeczy. Przed rozpoczęciem Rady podpisali obecni dziękczynny adres do papieża za łaskawe przysłanie nam nuncjusza swego do kraju, potem odczytano z pospiechem sprawozdanie z dotychczasowych szczupłego zakresu czynności, oraz wykaz budżetu, z którego, jak to wszędzie bywa, pokazał się znaczny deficyt, — nakoniec zaś odczytano wniosek Wydziału względem wybudowania murowanej drogi z Kopeczyniec na Chorostków do Grzymałowa. Przeciw temu wnioskowi wystąpił p. Erazm Wolański, dowodząc, iż droga ta nie przyniesie okolicy takich korzyści, jak to w projekcie wykazano, a powtóre, iż wszystkie drogi krajowe powinny być prowadzone w ten sposób, aby okolicom ułatwić komunikację z dworcami kolei żelaznej, a że właśnie zawiązało się towarzystwo w celu wybudowania kolei z Przemyśla na Stanisławów-Buczacz do Husiatyna, radzi przeto albo zupełnie wstrzymać się z tym projektem, dopokąd ostatecznie nie będzie wytkniętą droga wyżwspomnianej kolei, albo takową tylko z Kopeczyniec do Chorostkowa budować.

Przeciwko temu twierdzeniu przemawiało kilku obywateli, dowodząc bardzo pobieżnie, że połączenie tych miejsc jest rzeczą wielce dla handlu korzystną, bo parowy młyn w Grzymałowie potrzebuje rocznie do 40.000 korcy zboża, że kolej nierychło przyjdzie do skutku, i że to wcale okolicy nie szkodzi, gdy więcej będzie dróg murowanych. Przeciwko wnioskowi p. Wolańskiego wystąpił także p. Borysikiewicz (były poseł sejmowy), zgadzając się zupełnie na budowanie tej drogi, a popierał wniosek Wydziału tem, iż biedny lud górski, dowożąc tamtędy dzieże, łopaty i łyżki, powiększy tym wyrobem handel w okolicy. Wniosek p. E. Wolańskiego upadł większością głosów; głosowali za nim włościanie i jeden ksiądz obr. gr. Wniosek Wydziału utrzymał się. Ciekawość, czy Wydział krajowy udzieli funduszu na wybudowanie nowej drogi, kiedy rozpoczęta z Husiatyna ku Czarnokońcom droga w wielkiem jest zaniedbaniu, a dalsze jej ukończenie spoczywa w projekcie.

Drugi wniosek postawił p. E. Wolański: Gdy z powodu tegorocznego nieurodzaju jarzyn, głównie przez włościan uprawianych, dla braku żywności głód z pewnością na wiosnę między ludem nastąpi; gdy dalej okolica zniosła już poprzedni kilkuletni nieurodzaj, w skutek czego wiele gmin powiatu w znaczne zaległości podatków popadło — ma Wydział Rady powiatowej zebrać wykazy zaległych podatków po koniec 1867 roku w gminach, nieurodzajem dotkniętych, a ich podania do Wys. c. k. ministerjum finansów względem odpisania zaległych podatków, stwierdzeniem faktu i poświadczeniem poprzeć. Wniosek, tak piękny i szlachetny, upadł większością głosów. P. Borysikiewicz wystąpił tu znowu z pięknym frazesem: „Nechaj sobi narod sam radyt, treba mu zostawyty wolnost i swobodu.“ Pan B., gorący zastupnyk ludu, co ustawicznie wiódł borbę z inteligencją, narzekając na nędzę ludu, żąda obecnie, aby ludowi zostawić wolność i swobodę, t. j. aby wieśniak biedny a nieporadny wyciągnął ostatnią krowę z obory, aby ją swobodnie sprzedał żydowi, swobodnie poszedł z torbami i zginął swobodnie z nędzy.

Ksiądz Lisiniecki, proboszcz obrz. gr., wniósł projekt wystosowania prośby do c. k. ministerjum o zniesienie podatku spadkobierczego, t. j. aby przynajmniej syn po zmarłym ojcu nie potrzebował opłacać od swego dziedzictwa. Wniosek ten prawie jednomyślnie przyjęto.

Z całej obrady najwięcej zajmowało sprawozdanie z obecnego stanu szkółek wiejskich.

Z dokładnego i gruntownego sprawozdania, które p. Bojarski, jako wydziałowy do nadzoru szkółek, donośnym odczytał głosem, dowiadujemy się z jednej strony o smutnej, ale lepiej, bo o nagiej prawdzie, iż większa część szkółek wiejskich tylko z tytułu istnieje, iż nauczyciele są to indywidua niendolne, a jako niepowołani do tego zawodu, zaniedbują swe obowiązki, iż włościanie nie posyłają swych dzieci do szkoły, nakoniec, iż chłopcy po 3letniej nauce wcale czytać nie umieją; lecz z drugiej strony pocieszył nas sprawozdawca, iż natomiast w niektórych szkółkach włościanie pojęli dobroczynność oświaty, posyłają z chęcią swe dzieci do szkoły, chłopcy doskonale czytają, piszą pięknie i rachują biegle, nauczyciele zaś odznaczają się gorliwością około kształcenia dziatek, a mianowicie p. Łukianowicz w Horodnicy i p. Simonowicz w Chadyńkowcach; dlatego też w uznaniu ich pracy i wzorowej gorliwości, Rada powiatowa udzieliła im pisemną pochwałę. P. Bojarski wnosi nareszcie, aby nauczycielom, odznaczającym się gorliwością w pełnieniu obowiązków, udzielać na przyszłość pieniężną nagrodę, który to wniosek bez dyskusji przyjęto.

W końcu wniósł p. E. Wolański interpelację, podpisaną przez 4 radnych, dlaczego dopiero po upływie 5ciu miesięcy od 1go posiedzenia Radę powiatową zwołano, kiedy co 3 miesiące posiedzenie ma się odbywać. Prezes, p. Tomasz Horodyski, tłumaczył się tem, iż pełniąc natenczas obowiązki posła do Rady państwa, nie mógł wcześniej Rady powiatowej zwołać na posiedzenie. Otóż i wszystko, na co się zdobyła Rada powiatowa, — a całe posiedzenie byłoby się cichutko, jako nieme, odbyło, gdyby p. Wolański nie był rozbudził pp. radnych swemi wnioskami i przynajmniej do krótkiej nie nakłonił dyskusji.

— (*S.*) **Szczawnica** dnia 14. sierpnia. Szczawnica wyludnia się, to znaczy, że z niewygodnych i ciasnych pomieszkań przechodzimy do bardziej znośnych, jakkolwiek niezupełnie zadawalniających. Snać zarząd zakładu skromne miał żądania, skoro jest nas tu 2000, a zaledwie zdołamy się pomieścić zajmując strychy, komórki i oddalone od źródeł chaty włościańskie. A zdawałoby się, że w interesie tegoż zarządu jest przygotować wygodne pomieszczenia dla gości, starać się, by im nie zbywało przynajmniej na pierwszych potrzebach. Tymczasem .... znać tu bardzo słabe chęci, a policja zdrowia zapewne nie istnieje, skoro pozwalają nam truć się szkaradnemi potrawami z tutejszej kuchni. Nie należę do wymyślnych, ale dla zdrowia niezbędnem jest dobre mięso, niestęchłe krupy i td., z czem spotykamy się tu codziennie.

W zupełności piszę się na zdanie tych, którzy moc uzdrawiającą w Szczawnicy nie tyle wodzie, co świeżemu powietrzu przypisują, przechadzkom wśród cudownych okolic i kąpielom w Dunajcu. Ale cóż uczyniono, by dać możność korzystania z tych darów opatrznej przyrody? We wsi, w zakładzie górnym próżno byś szukał powietrza górskiego. Jest ono, ale tak przejęte rozmaitemi wyziewami, że uciekaj od niego w góry, lub na Miodziuś, jeżli i tu nie dosięgnie cię zapach padliny, której nie uprzątnie dobroczynna ręka.

Jedną mamy tu drogę dla jezdnych i pieszych, i karmiemy się też kurzem, prawdopodobnie niepoprawiającym płuc nadwerężonych. Dunajec! Jeżli jest Ereb, tu nie inna wiedzie doń droga, jak ta, którą przebyć potrzeba, zanim się dostaniesz do rzeki. Jeżli ci zdolności gimnastyczne pozwoliły wdrapać się na wózek góralski, puszczasz się w drogę, robiąc znak krzyża świętego. Uliczki są tu z naturalnych wąwozów, które przebyć musisz, spuszczając się do wybrzeży Dunajca. Po wodnych kamieniach przewala się wózek, tłukąc boki, i staje nad urwiskiem, którego spód zajmuje rzeczka Rura. Zamykasz oczy, przebywając w sposób bardzo niedogodny tę rzeczkę i znajdujesz się nad Dunajcem. Stromy brzeg prowadzi do miejsca przewozu na piasczystą wyspę. Stłuczony, zmordowany, po wypoczynku wchodzisz do wody i wpadasz w dwułokciowy namuł, z którego po wysileniach dostajesz się na miejsce piasczyste, gdzie woda dosięga kolan. Otóż Dunajec! taka w nim kąpiel, a zdobyta wysileniem, o którem kąpiący się chory wie najlepiej.

Zarząd miejscowy gniewa się, gdy go prosić o najskromniejsze ulepszenia, więc odwołujemy się tu do ludzi dobrej woli, i w imię i n t e r e s u radzilibyśmy ich zachęcić do urządzenia łazienek na Dunajcu. Byłby to uczynek chrześciański i dość zyskowne przedsiębiorstwo, koszta nie wielkie, a każdy chętnie ofiaruje zapłatę, byle korzystać z dobrodziejstwa kąpieli.

Sprowadzenie źródła „Wandy“ do studni nie udało się. Wszystka sól wyszła, gatunkowa ciężkość wody zmalała znacznie; musiano w końcu, na wyraźne żądanie gości kąpielowych, otworzyć górne źródło.

Jak z „Wandą“, taksamo rzecz się ma z koncertami. Koncertantka i koncerciści popisują się — przed próżnemi ławkami. Nie lepiej wyszedł mistrz-pirotechnik, który może olśnił publiczność swemi ogniami, ale jej nie potrafił zagrzać do gorliwszego zajęcia się czemkolwiek. Mamy tu wymowne potwierdzenie prawdy, że g d z i e ł ą c z n o ś c i n i e m a, t a m n i c n i e m a! Nawet balu, jeżli na nim nie znajdują się oficerowie, przybywający tu z Tarnowa, lub sąsiedni Węgrzy.

Loterja fantowa przyszła do skutku, ale na cel inny, bo na wsparcie ubogich kąpielowych. Utrzymywano tu, że ministerjum nie przyzwoli na loterję, jeśli będzie mieć cel inny. Smutno byłoby temu uwierzyć, chociaż zgadza się to z obecnym kierunkiem, odmawiania narodowościom praw do rozwoju przyrodzonego.

Bądźjakbądź, nie daliśmy upaść bezowocnie szlachetnej myśli, wśród nas powstałej. Usiłowaniom podarzyło się, i drogą dobrowolnych ofiar uzbieraliśmy na rzecz założenia biblioteki dla okolicznego ludu paręset złr., które w większej połowie posłano już księgarzom, a drugą zatrzymujemy do powrotu do Lwowa, gdyż wolą dawców było, by i ruskie książki znajdowały się w bibliotece przez wzgląd, że wieś sąsiednia, Szlachtowa jest już zamieszkałą przez Rusinów. Otóż jeden z dowodów, że należycie pojmujemy nasze obowiązki, interes ogólny łącząc z poszczególnym. Polacy — nie zapominamy o tem, że jesteśmy obywatelami Rusi.

Bawi tu od tygodnia unicki biskup z węgierskiego Preszowa.

P. Wł. Górski, artysta z Warszawy, zamierza dać koncert na skrzypcach.

Z 200 złr., zebranych przez loterję, dwie zakonnice otrzymały 50 złr., które zapewne musiały być bardziej potrzebującemi, aniżeli stu chorych, przybyłych tu, często o chlebie żebranym!

Pogodę mamy prześliczną. Żniwa zaledwie rozpoczęte, a są zboża na górach, których dojrzenie przypada równo z pierwszemi śniegami. Dolin mieszkańcy nie mamy wyobrażenia o nędzy tutejszego ludu górskiego, który niekiedy s i e d m miesięcy jest zasypany śniegiem.

— **Z Podlasia** piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Wiadomo wam już dobrze, że żaden mieszkaniec wydalić się nie może bez książki paszportowej do drugiej gminy, a bez formalnego paszportu do miasta, bodaj o milę oddalonego — każdy winien i obowiązany mieć ten cerograf przy duszy, bez niego bowiem ciało na wiele niebezpieczeństw jest narażone, a kieszeń na wyrzucenie wielu rubli. Otóż w mojem sąsiedztwie mieszka w dobrach obywatela Z. proboszcz katolicki. W pewną niedzielę przypadały imieniny obywatela, po sumie więc i kazaniu ten zaprosił do siebie proboszcza na wieczór; nadmieniam, że dwór od probostwa oddalony jest o półtrzecia wiorsty i do tejże parafii należy. Po drodze wstąpił i do mnie dziedzic, i prosił, bym mu odwidzin nie odmówił. Wieczorem więc udałem się na zaproszenie do dworu, gdzie zastałem już kilkanaście osób zebranych z bliskiego sąsiedztwa. Po pierwszych przywitaniach i zwyczajnej urywanej rozmowie o pogodzie, deszczu, urodzajach itp. — gdyż o tem tylko wolno bezpiecznie mówić, kilku z nas siadło do partji preferansa. Właśnie byłem przy licytacji do siedmiu coeur, kiedy nagle słyszę nad moją głową oddech czyjś i sapanie, wreszcie te wyrazy po moskiewsku: „A szto wy gaspada igrajete?“ (a w co wy panowie gracie?) — Oglądam się jak sparzony ukropem, zrywam i spostrzegam strażnika ziemskiego w kepi na głowie, a obok niego dwóch innych — struchlałem na to. — Wreszcie sąsiad mój, odważniejszego serca rzecze: „Gramy w preferansa“. — „A! perferasa — a jeto-li nie azardawno?“ — „Nie, odrzecze mój sąsiad, gramy tylko, aby się rozerwać“. — Pokręcił głową — widać mu się to niepodobało. Gospodarz chcąc oszczędzić gościom tej nieprzyjemności, zbliża się do jednego z nich, snać podoficera, i rzecze: „Może panowie pozwolą czaju (herbaty)?“ — „Niets“ (nie) — rzecze z dumą, powodząc wzrokiem po całem zgromadzeniu; a obszedłszy na około salonu, przy stuku i brzęku pałaszów wyszli. Sądziliśmy, że już koniec nieszczęścia, ale gdzie tam! W kwadrans wchodzi sołtys wsi w uniformie, to jest z blachą na piersi, oznaką swego dostojeństwa i medalem: „za uśmirenje mjateża polskawo w 1863 i 1864 godach“ — wysłany przez strażników, i bez ceremonii żadnej wskazując palcem na każdego, snać dla ułatwienia sobie rachunku: „roz, dwo, tsy, śtyry itd.“ głośno powtarzając, wszystkie osoby zgromadzone porachował,

poczem wyszedł. — W nieszczęściu, kiedy serce, przepełnione piekielną goryczą, rozlewać ją zaczyna, są przystępy śmiechu nerwowego, gorączkowego, śmiechu najwyższej rozpaczy: to też i my spojrzawszy wszyscy po sobie, rozśmialiśmy się żałośnie, szatańsko.... wkrótce jednak przyszła rozwaga. Staraliśmy się przyjaźniej wobec solenizanta zachować ustrój duchu pogodny — ale już zharmonizować go było niepodobna; każdemu przyszło na pamięć jakieś przykre wspomnienie z ubiegłej przeszłości i obecnej nędzy. Po niejakim więc czasie pożegnaliśmy gospodarstwo i gromadnie kilkoma bryczkami ruszyliśmy do domu ale zaledwie dojechaliśmy do końca wsi, gdy nagle odgłos: „stój! kto jedzie?" — zmusił nas do zatrzymania się. Była to straż wiejska, która od czasu powstania ciągle jest utrzymywana. — „Swój! odpowie najpierwej jadący proboszcz tej parafii, wracam ze dworu do domu, puszczajcie nas." — Chłop zbliżył się z zapaloną latarką: „A to prawda, że to nasi dobrodzieje, rzecze, ale my nie możemy puścić bez pozwoleństwa panów strożników." — „A gdzież oni?" — „Hańwej we wsi." Niema ratunku na to, możnaby pojechać naprzebój, ale co potem?... opór władzy — zbrodnia, aresztowanie, sąd i w końcu kontrybucja ze 100 rubli. — „Więc nas prowadźcie do tych waszych strażników", rzekną zniecierpliwiony. — Jeden z chłopów siadł z nami, wracamy przez wieś i zajeżdżamy przed chałupę, gdzie miał kwaterę władca naszego spokoju. — Chłop zeskoczył i po kwadransowem stukaniu dobudził się pana podoficera: drugi kwadrans czekamy, aż się raczył ubrać. — Nareszcie wychodzi z latarnią, świeci nam każdemu w oczy dla poznania, kto jesteśmy. — „A! to wy ksiendz" — „a to wy pamieszczyk" — i t. p. powtarzając — dopełnił lustracji — poczem dopiero uroczyste i upragnione: „pojezżaj" — (jedź) raczył wyrzec a my ukontentowani, że się na tem tylko skończyło, rozjechaliśmy się do domów.

Na tegoroczny jarmark w Łęczny, który mówiąc nawiasem był bardzo nędzny, przybyło także powodowanych interesami kilkunastu właścicieli z bliższych i dalszych okolic. Jeden z nich, obywatel B. z Krasnostawskiego, zmęczony kilkogodzinnem chodzeniem po mieście, wszedł do jednej z kawiarń, zwykle na czas jarmarku zaimprowizowanych, gdzie zastał gronko osób jedzących i pijących, a między niemi stróża — naczelnika straży powiatowej, który przysłuchiwał się, popijając pączu i puszczając gęste kłęby dymu z papierosa, muzyce, złożonej z harfy i skrzypców. Nieszczęście mieć chciało, że nasz obywatel znalazł tylko miejsce przy tym samym, co i pan naczelnik stole. Wkrótce zawiązała się między nimi rozmowa, którą rozpoczął pan naczelnik. „Każietsa, rzecze naczelnik, szto jeta arfistka była uże zdieś praszławo goda?" — „To panu się zdaje tylko, odpowie obywatel, tamta była wysoka, brunetka, a ta jest nizka, blondyna." — „A ją wam gaworju, szto jeta samaja." — „Ale nie." — „A ja wam gaworju, szto tak." — „Ale nie! to się panu zdaje, ja tamtę dobrze pamiętam." — „A wy kto takoj?" zmieniając nagle ton grzeczny i przybierając minę urzędowo-wojskową, zapytał pan naczelnik. — „Obywatel z N.", odpowiedział zdziwiony tą nagłą zmianą sceny szlachcic. — „A u was jest pasport?" — „A jakżebym mógł się ruszyć bez niego?" — „Izwoltie pokazat'". — Szlachcic wydobywa talizman i oddaje zachmurzonemu satrapie: ten go przegląda, na wszystkie strony przewraca, snać szukając, czy nie znajdzie jakiego kruczka do zahaczenia i ukarania śmiałka, co poważył się jemu, carskiemu reprezentatowi, zaprzeczać; rozszerza nos, nadyma policzki, marszczy czoło — wreszcie rzecze: „Nu! wasz paszport charosz, no wsio taki zdieś nie napisano, szto wam wolno pryjechat' w Łęcznu — izwoltie sa mnoj" — a wyszedłszy razem z obywatelem przed kawiarnię, świsnął dwa razy w piszczałkę. Na ten znak zbiegło się w jednej chwili pięciu strażników, którym pan naczelnik oddając paszport i wskazując na nieszczęśliwą ofiarę swego humoru zepsutego, rzecze z dumą: „Jetawo pamieszczyka sztob w adin czas nie było w gorodie: wywieśti jewo za zastawu (za rogatkę), otdat' pasport i sztob nepremienno ujechał."

— **Zjednoczone Stany Ameryki** postanowiły mieć w Peszcie swego konzula. Zastępcą Stanów ma być zamianowany J. Czapkaj, rodem Słowak, zamieszkały w Nowym Jorku.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie niezadowolone są z nowej organizacji sądowej, która, nawiasem powiedziawszy, zostawiła na posadach w Galicji wszystkich tych urzędników, nieumiejących po polsku, których usunięcia kraj się domagał. Wiedeńskie pisma naganiają tę organizację z powodu, iż powiększa wydatki ministerstwa sprawiedliwości ponad preliminarz.

Półurzędowa *Wiener Abendpost* usiłuje wykazać, że ta nadwyżka kosztów pokrytą zostanie przez zmniejszenie wydatków na dotychczasowe mięszane urzęda powiatowe, wykazywanych w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Neues Wiener Tagblatt donosi, że wynalazcy karabinów nowego systemu, którremi ma być uzbrojona armia austrjacka, p. Werndlowi ma być ze strony wspólnego ministerstwa wojny wytoczony proces o wynagrodzenie z powodu niedotrzymania kontraktu. Zobowiązał on się bowiem do wyrobienia pewnej liczby karabinów, na co wziął odpowiedni zadatek, gdy tymczasem okazało się, że jego fabryki nie są w stanie wyrobić do końca bieżącego roku nawet ani jednej partji zamówionej broni.

Rząd francuzki mocno jest niezadowolony z ministerjum rumuńskiego. Reprezentant rumuński, Kretznlesko przedłożył wprawdzie margr. Moustierowi memorjał, usprawiedliwiający gabinet Bratiana z zarzutu świadomości, a tem więcej udziału w napadzie na Bółgarję, wszelako memorjał ten nie znajduje wiary wobec jawnych oskarzeń Porty. Wprawdzie *l'Etendard* i *la Patrie* usiłują oczyścić rząd rumuński, lecz jak się zdaje, jedynie dla tego, aby nie powiększać niechęci przeciw Rumunii. Mówią, że rząd pruski pośrednictwo swoje ofiarował i poręcza za dalsze zachowanie się Rumunii, lecz p. Moustier domaga się usunięcia Bratiana. Rzecz to nie łatwa, bo następca jego napotkały zbyt wielkie przeszkody, aby się mógł utrzymać, a Bratiano, wysadzony z rządu, stanąłby na czele opozycji i byłby niebezpieczniejszym dla księcia Karola niż dzisiaj, kiedy jest ministrem.

Księstwo Montpensier wystosowali list do królowej Izabeli, w którym protestują przeciw swemu samowolnemu wydaleniu z Hiszpanii.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Rapperswyl d. 16. sierpnia. Polacy przybyli o godzinie 3. na miejsce wylądowania w Rapperswyl, gdzie 10.000 osób czekało Następnie odbył się pochód wspaniały przez uroczyście przystrojone miasto ku wzgórzu, gdzie pomnik postawiony. Plater rozpoczął uroczystość w języku francuzkim. Burmistrz rapperswylski odpowiedział mu. Szmitt mówił po polsku. Redaktor paryzkiego dziennika *Siecle* przemawiał imieniem komitetu francuzko-polskiego. Ujejski mówił po francuzku w duchu poetycznym. Potem nastąpiły najpiękniejsze mowy, landamana Saxera, z St. Gallen, i profesora Kinkla. Prawie wszyscy mowcy twierdzili, iż interesem Europy jest utworzenie związku przeciw Moskwie. Kinkel utrzymywał, iż zamach Moskwy na Galicję będzie wybuchem wojny sprzymierzeńców przeciw Moskwie.

(Telegram ten mógł być wczoraj tylko w jednej części nakładu podany.)

Zurych dnia 17. sierpnia (wieczór). Uczta festynowa w Rapperswyl trwała sześć godzin. Zabierało głos 21 mowców. Burmistrz z Rapperswyl zagaił ucztę powitaniem. — Plater mówił o międzynarodowem zbrataniu się do walki przeciw barbarzyństwu, poczem odczytał 37 nadesłanych telegramów: od Wiktora Hugo, Carnota, Jules Favre, Pelletana, Quineta, Spaara, Salvadora, Klapki, od Stowarzyszeń robotników polskich w Londynie, Wiedniu, Lwowie i Monachium, od Żydów-Polaków we Lwowie, Wiedniu i Berlinie, od mieszczan Sambora, Drohobycza, Stanisławowa, Kołomyi, Buczacza i Jagielnicy, od kasyna mieszczańskiego i od Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie i od asekuracji krajowej od ognia, od wiedeńskiego Stowarzyszenia młodzieży ›Ognisko‹, od redakcji *Dziennika Poznańskiego* i *Polski*, od norymbergskiego Stowarzyszenia robotników, od czeskiego stronnictwa, przeciwnego moskalofilskiemu stronnictwu Palackiego, i inne. — Proboszcz Springli rzekł w imieniu Szwajcarów, że wolni obywatele najlepiej rozumią cierpienia narodu, który z wolności odarto. — Dornand podnosi szlachetne strony narodu polskiego. — Henri Martin rozwija myśl unii Europy da wojny przeciw Moskwie. — Konzul amerykański, Pedge, zapewnia Polaków urzędowo o sympatjach Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, i zaprzecza wieściom o sympatjach Amerykan dla Moskali. — Walder podnosi obecny demokratyczny rozwój Polski. — Steinbach (członek redakcji *la Patrie*) rozwija znaczenie Polski a Moskwy jako dwóch skrajności: szlachetności i barbarzyństwa. Sobieski, Kościuszko, Mickiewicz i C., oto reprezentanci jednej — a Iwan IV., Suwarow, Murawiew reprezentanci drugiej strony. Z Polaków przemawiali: Danielewski, Elżanowski, Kamiński, Plater; z Francuzów Anatol Lafodge (z redakcji *Siecla*), Rochebrun; z Madiarów: Perczel; z Niemców Kinkel, Uttiger. — Zakończył burmistrz mową pożegnawczą.

Wiedeń dnia 18. sierpnia Dzisiejsza urzędowa *Gazeta Wiedeńska* donosi, że cesarz nadał radzcy namiestnictwa galicyjskiego, hr. Maurycemu Dzieduszyckiemu, krzyż kawalerski orderu Leopolda, a radzcy medycynalnemu, dr. Ressigowi krzyż kaw. orderu Franciszka Józefa.

Praga dnia 17. sierpnia Mimo urzędowego zakazu odbyło się zgromadzenie ludowe pod Wysokiem Miastem (Hochstadt). Miano mowy podburzające (według biura korespondencyjnego, od którego otrzymujemy ten telegram; p. r.) Urzędnicy, którzy wzywali lud do rozejścia się, zagrożeni byli niebezpiecznemi insultami (styl biura korespondencyjnego; p. r.) i musieli się oddalić. Przy zgromadzeniu u góry Dzban urzednicy nie mogli przyjść do słowa.

Kursa z dnia 17. sierpnia 1868, godzina 2. min. 55 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.10. Akcje Karola Ludwika 209.—. Kolej siedmiogrodzka 150.—. Kolej południowa 181.50. Kolej państwowa 246 60. Kolej fünfkirch. 165.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 188.75. Kolej północna 186.50. Kolej Rudolfa I. emisji 111.—. Kolej Rudolfa II. emisji 142.50. Kolej Franciszka Józefa 161.—. Kolej alföldzka 152.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.75. Losy 1864 r. 96.20. Napoleondor 9.11½. Pruski kurant 1.67½. Usposobienie mdłe.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cennik giełdy we Lwowie, d. 17. sierpnia

	Płacą w. a. zł.	c.	Żądają w. a. zł.	n.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	209	75	210	50
Kolei Lwow. Czern.	189	25	190	00
Banku hyp. galic.	00	00	00	00
Papierni czerl. bez dyw.	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupona)	77	70	78	10
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupona)	74	00	74	40
Banku hypot. galic. (bez kupona)	86	90	87	30
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	66	70	67	10
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowin.	00	00	0	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	50	101	50
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	88	25	89	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	76	00	77	00
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	36	5	40
Dukat cesarski	5	39	5	45
Napoleond'or	9	12	9	21
Półimperjał rosyjski	9	36	9	44
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
dtto papierowy dtto	1	54	1	55
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Srebro	112	00	113	25

Sprzedano: Listy zastawne Towarzystwa kredyt. gal. w. a. oprócz kupona bież. po 74.20. Ruble moskiewskie papierowe po 1 zł. 54¾ ct. — Pszenica ozima korzec 170 fnt. effectiv. po 7.75 (na sierpień październik.)

Co do rezultatu żniw we Francji, pokazuje się, że nie tak obficie one wypadły, jak pierwotnie donoszono. *Monitor* ogłasza dekret cesarski, którym dozwolone do dnia 30. września uwolnienie od podatku ładug okrętowych ze zbożem, mąką i w ogóle płodami rolniczemi, przydłuża się aż do końca br.

Wykaz uczniów, którzy trzechletni kurs nauk w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach ukończyli. Z *Rolnika* dowiadujemy się, że:

W roku 1867 z postępem bardzo dobrym ukończyli kursa dublańskie: 1. Leonard Brokl, 2. Szczęsny Kudelka, 3. Mirosław Bogdański, 4. Henryk Mroczkowski, 5. Józef Śniadowski.

Z postępem dobrym: 6. Alojzy Kosthaim, 7. Leopold Masiuk, 8. Filip Kahane, 9. Kazimierz Jankowski, 10. Wincenty Żelechowski, 11. Władysław Czerkawski, 12. Zygmunt Skąpski, 13. Władysław Ostrowski, 14. Stanisław Walewski.

Z postępem dosyć dobrym: 15. Artur Strzetelski, 16. Jan Pochmarski.

W roku 1868 z postępem bardzo dobrym: 1. Władysław Spausta, 2. Marjan Czajkowski, 3. Bronisław Macieszkiewicz, 4. Ambroży Kukurewicz.

Z postępem dobrym: 5. Michał Małcecki, 6. Jan Grzywiński.

Z postępem dosyć dobrym: 7. Kajetan Torosiewicz, 8. Stanisław Skrzeszowski, 9. Ferdynand Wolski.

Na konkursie żniwiarek i kosiarek od d. 2. do 11. lipca br. w Berlinie, po odbytych próbach otrzymali nagrody za najlepsze żniwiarki z samodzielnemi odkładnicami: Samuelson et Comp. z Banbury w Anglii, Göttjes, Bergman et Comp. z Raudnitz pod Lipskiem, Schieblich i Hanko z Neukoschütz pod Dreznem, fabryka odlewów żelaznych w Stralsundzie. Za żniwiarki z odkładem ręcznym: Henry i George Kearsley z Ripon w Anglii, Samuelson et Comp. z Banbury.

Za kosiarki: Henry et George Kearsley z Ripon, Schieblich et Hanko z Neukoschütz, Samuelson et Comp. z Baubury. Ministerstwo pruskie wydało drukowane sprawozdanie wraz z opisem machin premiowanych.

(*Rolnik.*)

Subskrypcja na akcje węgierskiej kolei wschodnio-północnej (do Munkacza) rozpisana, jak wiadomo, na 50.000 sztuk akcyj, przekroczyła 15kroć kwotę, przeznaczoną do subskrypcji: subskrybowano bowiem 544.772 sztuk.

Towarzystwo kolei lwowsko-czerniowieckiej. *W. Börs. Ztg.* dowiaduje się, iż Rada zawiadowcza zamyśla zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów, dla naradzenia się co do uczestnictwa w subskrypcji kapitałów, potrzebnych na wybudowanie sieci kolei mołdo-wołoskich.

(*Z. F.*) **Nowy Sącz** dnia 14. sierpnia. *Żniwa w Sandeckiem* już na ukończeniu. Zimowe zboże chybiło i zaledwie połowę tego co było w zeszłym roku; natomiast jarzyny bardzo piękne i wydatne. Ceny zboża spadły; dowóz z Węgier znaczny; na dzisiejszym targu płacono za korzec pszenicy 8 złr. do 8.50, żyta 6.50 do 7 złr., jęczmienia 3.50 do 4 zlr., owsa 2.40 — 2.60.

Oświęcim d. 12. sierpnia. Na dzisiejszym targu bydła rzeźnego było wołów 1021 sztuk. Targ był bardzo żwawy, płacono za sztukę 625 fntw 178 złr. 75. cnt., 550 fnt. 155 złr., 400 fnt. 100 złr. 50 cnt., co na rachunek wiedeński wypada po 32 zł. 25 cnt. za cetnar wagi. Pozostało niesprzedanych 156 sztuk. *W. Wołński*, weterynarz.

(*F.*) **Wiedeń** 14. sierpnia. Za chmiel zatecki zeszłoroczny żądają po 65 złr. za cetnar. Tegoroczny cenią naprzód po 100 złr. cetnar. — Na nasienie koniczyny czerwonej zaczyna się wzmagać popyt. Temi dniami zakontraktowano tu na terminatkę partję 400 cetnarów przez połowę po 30 i po 30½ złr.

Dzisiejsza *Gazeta Wiedeńska* ogłasza sankcjonowaną ustawę o zapobieganiu zarazie bydlęcej i przytłumianiu takowej, wraz ze szczegółowem rozporządzeniem ministra rolnictwa w tym przedmiocie. Ustawa wraz z rozporządzeniem zajmuje przeszło arkusz druku.

Z dzienników węgierskich dowiadujemy się, że deputowany Varady, tudzież pp. Rogawski, Morski, Bano, br. Puthon i miasto Tarnów, przez swego burmistrza Bandrowskiego podali do ministerstwa węgierskiego prośbę o pozwolenie przedsiębrania robót przedwstępnych pod następujące koleje projektowane: *a*) od Salgo-Tarjan na Beszterce-Banya do Szuczan (przy kolei koszycko-bogumińskiej); *b*) od Miskolczu na Rożnów, Dobsinę, Poprad, Paloczę do granicy galicyjskiej dla dalszego poprowadzenia ku Tarnowu; *c*) od Paloczy na Preszów i Fülek do Hamowy.

Targ na giełdzie zbożowej był słaby. Transakcje w pszenicy wynosiły zaledwo do 18.000 mierzyc. Cena tego produktu, tudzież żyta pozostała niezmienna od ubiegłego tygodnia, tj. mierzyca pszenicy 89fnt. 5.10 gotówką ab Wiedeń; 4.70 (w ziarnie zeszłorocznem) ab Raba; żyto 80—81fnt. 3.50 ab Wiedeń; owies 45—50fnt. 1.88—2.05; jęczmień 3.35 ab Wiedeń.

Na targu wołowym było z Galicji 1215, z Węgier 704, z innych prowincyj 254, razem 2173 sztuk wołów: cena za cetnar wagi 30¼—32½ złr. Rozprzedano prawie wszystko, gdyż tylko 3 sztuk pozostało.

Nierogacizny tucznej przystawiono 674 sztuk i rozprzedano po 24—26 centów za funt w całych sztukach.

Rzepak wyborowy ab Peszt po 5¾ do 5½ złr. za mierzycę.

Okowita ma większy cokolwiek pokup na terminatkę. Dziś notowano zbożówkę po 52—52½, spirytus rektyfikowany po 56—57 c. za stopień.

W Peszcie ruch stowarzyszeń akcyjnych i przedsiębiorstw niesłychany. Dzielność narodu doznaje nadzwyczajnego rozwoju pod słońcem swobody. Świeżo zawiązuje się tam stowarzyszenie na akcje dla wypożyczania przedsiębiorstwom kolejowym wagonów towarowych, w razach, jeżeli własny inwentarz nie wystarcza. Towarzystwo ma sprawić 3.000 wagonów, a ludzie fachowi obliczają, że będzie miało zyski ogromne z tego interesu, zwłaszcza po wybudowaniu sieci kolei węgierskich, która się snuje z szybkością i płodnością, trudną do uwierzenia dla nas, pogrążonych co najmniej w biernej apatji.

Część urzędowa.

Obwieszczenie. C. k. dyrekcja poczt ogłasza:

Według uwiadomienia cesarsko-rosyjskiego departamentu pocztowego w Petersburgu jest według tamtejszo-krajowych przepisów przewożenie pocztą kwasów, gryzących i łatwo zapalnych materjałów zupełnie zakazane. Inne nieszkodliwe płyny mogą być wprawdzie pocztą przesyłane, jednakże nie inaczej, jak tylko w naczyniach z grubego szkła, starannie zakorkowanych, i w zalutowanych skrzynkach blaszanych, które w mocnych pakach drewnianych w trocinie zapakowane być muszą. Te same przepisy tyczą się także przewożenia farb, bez różnicy, czy płynnych czy suchych. O czem się do powszechnej wiadomości z tą uwagą podaje, że urzęda pocztowe otrzymały nakaz, kwasów gryzących i łatwo zapalnych materjałów nigdy, nieszkodliwe zaś płyny i farby, chociażby w suchym stanie, tylko w razie przepisanego opakowania do Rosji przyjmować.

Czerniowce dnia 10. sierpnia. Prezydjum rządu krajowego na Bukowinie mianowało w nowym organiźmie władz politycznych adjunktami konceptowymi w X. klasie dyet praktykantów konceptowych namiestnictwa: Piotra Józefowicza, Leona Popeskula, Mikołaja Balmosza, dr. Jana Zottę i Henryka Różę. Trzy miejsca nieobsadzone. Dalej sekretarzami powiatowymi w X. klasie dyet dotychczasowych aktuarjuszów powiatowych: Kajetana Piroszkę, Alojzego Bottę, Jana Broduera, Ludwika Stokerę i Józefa Szramka, sekretarza obwodowego Chrystjana Rottenburga i officjała namiestnictwa, Leopolda Biebera. Jedno miejsce nieobsadzone.

Konkursa. Dwie posady akcesistów pocztowych z płacą 500 złr. i kaucją 400 złr. W Suczawie i Serecie posady weterynarzy powiatowych z płacą po 600 złr. — Trafika główna w Rzeszowie do 9. września br.

Licytacje. Sąd kraj. we Lwowie, deleg. w miejsce sądu obwod. stanisławowskiego, sprzedaje d. 16. września i 12. października br. przez dobrowolną licytację dobra Tłumacz z przyległościami Nadorożna, Gruszka, Bortniki, Jezierzany, Dolina, Łokutki i Słobudka, tudzież folwarkami Jachówka i Trojan, dalej cukrownię tłumacką wraz z gorzelnią i młynem parowym, z całym inwentarzem; cena w pierwszym terminie 3,760.971 złr. 96 kr.; w drugim terminie może być niżej licytowaną; wadjum 200.000 złr. ma być złożone albo w banku galic. hipotecznym, albo u likwidatora firmy, Filipa Teodora Bredta. — Urząd powiatowy w Przemyślu przyjmuje do d. 20. b. m. oferty na dostawę szutru dla gościńców w okręgu budowniczym przemyskim. — Urząd powiat. w Stanisławowie przyjmuje do dnia 25. bm. oferty na podjęcie robót wodnych około Dniestru. — Sąd pow. w Tłumaczu sprzedaje d. 28. sierpnia, 15. i 30. września b. r. realność nr. 109 tamże, ocenioną na 4.205 złr. 25 cnt. — Sąd powiat. w Radziechowie sprzedaje 3. września, 13. października i 12. listopada b. r. realność nr. 59 w Niestanicach. — Sąd kraj, we Lwowie sprzedaje d. 21. września, 10. października i 19. listopada b. r. sumę 12.000 złr. m. k. intabulowaną na dobrach Dołhomościska. — Sąd pow. w Brzeżanach sprzedaje d. 30. września, 14. i 28. października b. r. sumy 500 dukatów, 100 duk. i 2000 złr. m. k. intabułowane na realności nr. 108/69 tamże. — Sąd powiat. w Śniatynie sprzedaje dnia 28. sierpnia, 23. września i 30. października b. r. realność nr. 308 tamże, ocenioną na 1567 złr. — Zarząd kameralny w Drohobyczy sprzedaje d. 31. sierpnia i następnych młyny w Drohobyczy (cena 21.488 złr. 60 ct.), Ułycznie (1400), Stebniku (1300), Bani (800), Tustanowicach (921), Dobrohostowie (46), Szkolnikowie (2000), Siwkowie (5000), Harasymowie (5000), Tustanowicach (4000), Bolechowcach (800), Stanisławowie (1070), Truskawcu (99 złr. 80 ct.)

Edykta. C. k. sąd krajowy krakowski w sprawach karnych, stosownie do uchwały z dnia 10. grudnia 1866 l. 13615, zawiadamia niniejszem, że w depozycie sądu karnego znajduje się kwota 511 złr. 51 kr. a. w., pozostała z sprzedaży koni, powstańcom zabranych, a do sprawy karnej Władysława Bartla i spólników, o zaburzenie publicznej spokojności, należąca. Wzywa się uprawnionych, aby w ciągu jednego roku, licząc od ostatniego zamieszczenia w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, się zgłosili, i pretensje swe do rzeczonego depozytu rościć sobie mogące, wykazali, inaczej bowiem depozyt ten w myśl §. 358 p. k. skarbowi publicznemu przyznany będzie.

Przyjechali do Lwowa dnia 14. sierpnia. Pp. hr. Prus Jabłonowski J. z Pacykowa, hr. Ostrorog Władysł. z Polski, hr. Starzyński F. z Mikuliniec, Florencki Kaz. z Gajów, Gicescon George z Mołdawy, Kępiński Z. z Radlina, de Lesser Noel z Żółkwi, Homa Albert z Polca, Ragosin Eug. z Petersburga, hr. Lanckoroński T. z Tartakowa, Matczyński K. z Podhajczyk, Wolański Fr. z Rzepiniec, Waszkiewicz Wład. z Warszawy, Neumann Teodor z Ibraiłowa, hr. Lanckoroński Kaz. z Wiednia, Matkowski Stan. z Jezierzan.

Dnia 15. sierpnia.

Pp. Buschen Artur z Petersburga, Winnicki K. z Hodynia, Korwin Szymanowski Teodor z Warszawy, hr. Tarnowski Wład. z Wróblowic, dr. Janoche Antoni z Obertyna, Tonner Emanuel z Pragi, Hołub Mik. z Jaworowa.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 17. sierpnia

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	58	40
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	62	00
Losy z roku 1860	84	10
Akcje banku nar.	730	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	211	80
Londyn 10 fnt., sterlingów	114	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	39
Srebro za 100 zł. w. a.	112	00

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 4. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40 w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 3 [illegible]
„ „ o g. 8. 14 [illegible]

L. 1365.

Obwieszczenie.

Gmina woln. król. handl. miasta Jarosławia podaje niniejszem do publicznej wiadomości, osobliwie rodzicom i opiekunom, którzyby chęć kształcenia swych dzieci lub w ich opiece zostającej młodzieży w zawodzie przemysłowym mieli, że ona nie dla własnych swych widoków lub materjalnej korzyści, bo ta nigdy osiągniętą być nie może, lecz tylko dla dobra ogółu i ku podniesieniu oświaty w kraju, za zezwoleniem Wysokiej Rady szkolnej krajowej z dnia 9. lipca r. b. za L. 4067 swą dotychczasową niezupełną dwuklasową niższą realną szkołę, ze znacznym kosztem o własnych siłach, na samoistną, od szkoły normalnej całkiem niezawisłą, trzechklasową niższą realną szkołę przeistacza, która najpóźniej z dniem 15. września 1868 w życie wprowadzoną będzie.

Ponieważ szkoła podobna na całej przestrzeni od Krakowa do Lwowa nieistnieje, zaczem gmina podpisana jest w tem mocnem przekonaniu, że zaprowadzenie powyższej instytucji szkolnej dla publiczności, osobliwie dla rodziców i opiekunów pożądanem będzie, a to tembardziej, że w kraju naszym, osobliwie w tutejszej okolicy, trudniącej się najwięcej przemysłowością, a mianowicie handlem, rolnictwem i rzemiosłem, wielki brak umysłowy do tego zawodu przygotowanej młodzieży czuć się daje. Nakoniec nadmienia się, że gmina starać się będzie o dobór zdolnych nauczycieli, zaopatrzenie szkoły we wszelkie potrzeby, i aby ten Zakład pod każdym względem odpowiedział swemu przeznaczeniu, że stosunkowo utrzymanie taniej wypadnie, jak w innych miastach.

Jarosław dnia 10. sierpnia 1868. 2444 1—3

Czterdziesty dziewiąty wyciąg z zamknięcia rachunków

Towarzystwa lipskiego ubezpieczenia od ognia

za czas od 1. czerwca 1867, do 31. maja 1868.

Przychód:

Z ubezpieczonych premij z roku zeszłego	talarów	706.174. 18. —
„ przychodu premij w r. bież. po strąceniu kontr asekurowanych premij	„	692.612. 15. —
„ „ z procentów	„	55.860. 14. —
	Razem tal.	1,454.647. 17. —

Rozchód:

Prowizja ajentom jeneralnym i pojedyńczym	talarów	107.254. 11. —
Pensje, koszta podróży, podatki i inne potrzeby, koszta utrzym. ajentów, biura, portorja i t. d.	„	55.338. 4. —
Procent od 1000 akcyj po 8 talarów	„	8.0 0. — —
Za 1240 szkód ogniow. w tym roku, po strąceniu udziału Towarzystw kontrasekuracyjnych	„	396.388. 28. —
„ 52 szkód jeszcze nieuregulowanych, zwrócono	„	26.613. — —
Odpis straty z efektów podług kursu z dnia 31. maja	„	17.656. 22. —
Przeniesienie na nowy rachunek jako zupełna suma premij od wszystkich polic po dniu 31. maja z obiegu wychodzących	„	721,725. 22. —
	Razem talarów	1,332.977. 27. —

Przychód stanowi sumę	talarów	1,454.847. 17. —
Rozchód	„	1.332 977. 27. —
Czysty zysk w tym roku		121.669. 20. —

Do repartycji jak następuje:

Na fundusz rezerwowy	talarów	17.502. 21. —
Tantiemy dla dyrektorów i pełnomocników	„	12.166. 29. —
Dywidenda do rozdzielenia gotówką po 92 tal. na akcję	„	92.000. — —
	talarów	121.669. 20. —

Majątek zatem Towarzystwa składa się obecnie z:

Talarów	1,000.000. —	suma kapitału akcyjnego.
„	445.749. 3.	„ funduszu rezerwowego.
„	721.726. 22.	„ premij rezerwowych.
Talarów	2,167.475. 25.	w ogóle, a to w poniżej uwidocznionych aktywach:
„	800.000. —	w sola-wekslach akcjonarjuszów.
„	68.429. 8.	na d. 31. maja znajdujące się przy zamknięciu rachunków w kasie.
„	227 150. —	„ „ „ „ w będących wekslach u nas, opiewających na Lipsk, które pokryte są u nas zupełnie przez złożenie pewnych rzeczy wartościowych,
„	51.972. 3.	„ „ „ „ w wekslach na zamiejscowe płace.
„	452.466. 20.	„ „ „ „ w pożyczkach hipotecznych ubezpieczonych pupilarnie.
„	54 .473. 2.	„ „ „ „ w zostających w naszem posiadaniu efektach państwowych, w lipskich obligacjach miejskich, w lipskich akcjach bankowych, w lipsko-drezdeńskich i pruskich obligacjach pierwszorzędnych kolejowych po kursie dziennym bieżącym.
„	123.151. 21.	„ „ „ „ jako saldo naszych zewnętrznych interesów z wielu korporacjami i naszymi ajentami jeneralnymi.
Talarów	2.271 642. 24.	
Potrąciwszy talarów	104.166. 29.,	które rozdzielone będą po Zgromadzeniu ogólnem,
talarów	2,167.475. 25.	— ogólem jak powyżej.

Dyrekcja lipskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.

H. G. Halberstadt, M. Weickert, A. Auerbach, P. R. Kraft, Phil. Mainoni.

Podpisana Główna Ajencja podając niniejszem powyższy wyciąg z zamknięcia rachunków Szanownej P. T. Publiczności, ośmiela się zarazem polecić tak wielce szanowną instytucję, ażeby dla onej jak najżywszy okazawszy współudział, korzystano z niej oraz.

W lipskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia, koncesjonowanem przez Wysokie dekreta ministerjalne z dnia 24. sierpnia 1837 do l. 20667 i z dnia 24. czerwca 1848 do l. 30367 w państwach austrjackich, ubezpieczać można z premiami najniższemi budynki, zapasy towarowe, maszyny, sprzęty domowe, żywe i martwe inwentarze gospodarstw rolniczych, płody surowe i t. p. Najlepszą rękojmią co do wynagrodzenia szkód w skutek pożaru i rzetelnego wypełniania zobowiązań w razie ognia są istniejące fundusze, jako też dobra sława od lat blisko pięćdziesięciu istniejącego Towarzystwa.

Lwów w sierpniu 1868.

Główna Ajencja dla Galicji i Bukowiny

koncesjonowanego lipskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia

AUGUST SCHELLENBERG we Lwowie,

biuro przy ulicy Wyższej Karola Ludwika pod l. 312 miasto.

2447 1—2

Wydawca: Witalis W. Smochowski. **Właściciel: Jan Dobrzański** **Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki.** **Druk Kornela Pillera.**